

Mysł Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU
POLISH THOUGHT — FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 228 (Rok XIII, Nr 14)

15 lipca 1953

Cena (Price) 1/6

PO LIKWIDACJI BERII

TEN mały awanturnik i najemnik obcych sił imperialistycznych żywił plany chwycenia przywództwa w partii i w kraju dla celu faktycznego zniszczenia naszej Partii Komunistycznej i zastąpienia polityki wypracowanej przez Partię w ciągu wielu lat polityką kapitulacji, która ostatecznie musiała doprowadzić do odbudowania kapitalizmu — pisze „Prawda“.

Któż jest ten mały awanturnik i najemnik imperialistów? To do wczoraj wicepremier Związku Sowieckiego, minister spraw wewnętrznych, szef policji, marszałek armii sowieckiej, członek Prezydium Komitetu Centralnego Partii Komunistycznej Związku Sowieckiego, b. członek pięcioosobowego Komitetu Obrony Państwa w czasie ostatniej wojny, kawaler Orderu Lenina, Orderu Czerwonego Sztandaru, Orderu Pracy, Orderu Suworowa — Wawrzyniec Beria.

Beria siedzi na Łubiance. Za tydzień albo za miesiąc zaczniesz pewnie przyznawać w publicznym procesie do szpiegostwa na rzecz Amerykanów i do zamordowania Kirowa, Żdanowa, a może i samego Stalina. Malenkov wygrał pierwszą rundę walki o władzę absolutną nad piątą częścią globu.

Nie będziemy się zajmować losami Berii, który wcale nie był małym awanturnikiem, ale był wielkim zbrodniarzem, katem katyńskim i drugą po Stalinie osobą w Sowietach. Ani stanowisko premiera, ani sekretariat partii, ani dowództwo sił zbrojnych nie dawało w Sowietach takiej władzy, jak komenda policji. Wojsko w czasie pokoju nie ma amunicji i nie ma swoich źródeł utrzymania. NKWD

ma archiwa, więzienia, broń, największe w Sowietach przedsiębiorstwo w postaci GULAG-u, czyli koncernu obozów pracy niewolniczej. Beria był drugą osobą po Stalinie i z chwilą jego śmierci stawał się pierwszą. Jedyną też zapewne prawdziwą rzeczą w oskarżeniu wytoczonym przez Malenkowa na plenum Centralnego Komitetu Partii przeciw Berii jest, że usiłował on „postawić Ministerstwo Spraw Wewnętrznych ponad rząd i ponad Partię Komunistyczną“. Pozbawienie więc Berii władzy i wolności nie było rzeczą łatwą, równą się przewrotowi wewnętrznemu.

Na stanowiska ministra spraw wewnętrznych opróżnione przez Berię wraca Sergiusz Krugłow, usunięty ze stanowiska ministra po śmierci Stalina.

Reszta, to domysły lub znaki zapytania. Czy Beria był na tyle potężny, że dla jego obalenia potrzebna była koalicja pozostałych członków dyrektoriatu z Malenkowem, Mołotowem i Bułganinem na czele, czy też Malenkov czuł się na siłach zrobić to sam? Jeżeli to ostatnie, to czy Mołotow całkowicie podporządkował się Malenkowowi, czy też następny etap będzie walką między tymi dwoma? Czy na Berię zwała się teraz winę za niepokoje w krajach środkowo-europejskich i za gesty pojednawcze w polityce zagranicznej, czy też rzeczywiście był on inspiratorem odprężenia po śmierci Stalina? Czy przewrót na Węgrzech był ostatnim krokiem Berii, który przelał czarę jego win („polityka kapitulacji“), czy też był pierwszym krokiem w likwidacji ludzi Berii? Czy likwidacja Berii oznacza powrót na sztywną linię

stalinowskiego terroru wewnętrznego i zewnętrznego, czy też dalsze rozluźnienie tego terroru? I wreszcie: kto pójdzie na stos w ślad za Berią w rozpoczynającej się czystce?

Wszyscy ludzie myślący logicznie wiedzieli, że po śmierci Stalina musi się rozegrać walka między jego następcami. Nikt jednak chyba nie przypuszczał, że przybierze ona takie tempo. W pięć miesięcy po śmierci Stalina jest ona w pełnym nateżeniu. Po likwidacji Berii muszą przyjść dalsze zmiany. Co z nich wyniknie: osłabienie Sowietów, czy przywrócenie jedynowładztwa, bliska już przyszłość okaże.

Przed zachodnimi mężami stanu staje ogromna odpowiedzialność. Czy mają czekać aż w Sowietach nowy jedynowładca chwyci mocno w garść władzę, czy działać i jak?

Konferencja na Bermudach, która miała być w planach jej inicjatorów przygotowaniem do spotkania szefów rządów Zachodu z Sowietami, została bardzo w porę uniemożliwiona przez chorobę premiera Churchilla. Miejmy nadzieję, że premier brytyjski szybko powróci do zdrowia i będzie się mógł spotkać z prezydentem Stanów Zjednoczonych już bez tego celu na oku.

KONFERENCJA Z PRZESZKODAMI

Zaczął się wszystko od publicznych życzeń sowieckiego premiera rozmawiania „z wszystkimi, a nawet ze Stanami Zjednoczonymi“. Przy powściągliwej postawie Ameryki odpowiedział na to głos brytyjskiego premiera Churchilla: Spotkajmy się jak najprędzej.

Zdawało się, że konferencja pod takimi auspicjami, mająca na celu ułożenie stosunków na świecie odbędzie się bardzo prędko. W rzeczywistości stało się zupełnie inaczej. Prezydent Eisenhower pragnął doprowadzić do ujednolicenia postawy Zachodu zaproponował wstępne porozumienie premierów Francji, Anglii i Stanów Zjednoczonych na Bermudach. Gdy Sowietom myśl ta wyraźnie się nie podobała i gdy wybuchły znane zajścia w Niemczech Wschodnich, przyszło rozwiązanie zupełnie nieoczekiwane — Churchill zachorował. W braku bohaterów dramatu wystawienie sztuki bermudzkiej musiało być odłożone.

Cały świat zastanawia się obecnie czy konferencja pomiędzy Rosją i Zachodem odbędzie się, kiedy i w jakich warunkach. Zagadnienie wydaje się być o tyle skomplikowane, że nie wiadomo kto miałby reprezentować Związek Sowiecki. Dotychczas nie jest pewne, czy pozycja Malenkowa pozwala mu na samodzielne występowanie za i w imieniu pozostałych.

Na tle tych przeszkód można zanotować charakterystyczne nastroje panujące w niektórych stolicach. W Londynie przywiązuje się pewne znaczenie do osoby nowego Wysokiego Komisarza Sowieców w Niemczech Wschodnich, Siemionowa. Ma to być „prawdziwy Europejczyk”, człowiek, z którym zawsze łatwo było się porozumieć, jeden z architektów nieudanego pokoju pomiędzy Hitlerem i Stalinem w czasie ostatniej wojny. Jednym słowem ktoś, kto się zna na międzynarodowych konferencjach.

W Waszyngtonie natomiast z zainteresowaniem śledzi się niepokoje poza żelazną kurtyną, zdające się potwierdzać, że amerykańska polityka nacisku na Sowiety przyniesie lepsze rezultaty niż rozmowy z p. Siemionowem obecnie.

W Bonn Niemcy doszli do przekonania, że bliższa jest godzina zjednoczenia ich kraju i że Wspólnota Europejska jest w tej chwili mniej ważna. Na marginesie warto zaznaczyć, że Niemcy ponownie chorują na manię wielkości. To ich prasa przyniosła wiadomości o rzekomych powstaniach w Polsce w czasie i okolicznościach związanych

ze znanymi wypadkami we wschodnim Berlinie. Miałoby to znaczyć, że to za przykładem niemieckim, za moralną inicjatywą Niemców narody Europy środkowo-wschodniej występują przeciw bolszewikom. Czy to prawda, czy nie — Niemcy się nie martwili. Wystarczyłoby im, gdyby świat przyjął ich tezę. Może by lepiej wyglądali na przyszłej konferencji.

STARE I NOWE NA WĘGRZECH

W cztery miesiące po śmierci wielkiego Stalina jego mały naśladowca w Budapeszcie skończył się bez hałasu i rozgłosu. Fale radia rozniosły wiadomość, że Mathias Rakosi, groźny dyktator Węgier przez ostatnie sześć lat, nie jest już ani premierem, ani ministrem, ani sekretarzem generalnym KC węgierskiej kompartii. Przeszedł na skromne miejsce jednego z trzech zwykłych sekretarzy KC i czeka lepszych czasów. Czy ich doczeka?

Ten krok i następujące po nim zapowiedzi zmian w polityce wewnętrznej węgierskich komunistów są odpowiedzią Moskwy na pierwszą mowę prezydenta Eisenhowera po śmierci Stalina. Moskwa udaje, że udziela satelitom niepodległości i prawa do obrania takiego ustroju, jaki im odpowiada. Jest to jeszcze jeden gest w dyplomatycznej kampanii ustępstw mającej doprowadzić do rozbrojenia bloku atlantyckiego i do wewnętrznego skłócenia wielkiej koalicji antysowieckiej. Jest to także próba zmylenia społeczeństw w państwach Europy środkowo-wschodniej przez szerzenie poglądu, iż następcy Stalina naprawdę i szczerze dążą do zelżenia nieznośnego ucisku politycznego i ekonomicznego, panującego na przestrzeni od wybrzeży Morza Czarnego do brzegów Bałtyku.

Wśród obietnic nowego reżimu węgierskiego najbardziej zwracają uwagę: likwidacja obozów pracy przymusowej, zezwolenie na występowanie z kolchozów, zezwolenie na zakładanie prywatnych przedsiębiorstw handlowych, zapowiedź zwiększenia produkcji dóbr przemysłowych pierwszej potrzeby kosztem dotychczas forsowane-

go ciężkiego przemysłu, głównego przemysłu wszystkich pięciolatek.

Obietnic nie można sprawdzić teraz, można za to sprawdzić nowe fakty. Są nimi: usunięcie najbardziej znanych gnębieli Rakosiego i Farkasa oraz dawnego protegowanego Moskwy Haziego, przeniesienie znanego propagandzisty komunistycznego Revai (dyktatora sztuki i oświaty) na mało ważne miejsce w radzie państwa (najwyższym sowiecie) oraz mianowanie dwóch członków partii drobnych rolników ministrami sprawiedliwości i handlu, a także wysunięcie na ministrów spraw zagranicznych i wojska fachowców zamiast dawnych polityków komunistycznych. Fakty te mówią, że istotnych zmian, trwałych i wskazujących na zahamowanie komunizmu, nie przeprowadzono. Objaśnień dostarcza przeszłość.

Rakosi w jednym ze swych dawnych przemówień określił taktykę komunistów przy zdobywaniu władzy przeciw większości niekomunistycznej jako metodę krajania salami — po małym kawałku, ale stale. W ciągu 9 lat od 1944 r. w myśl tej taktyki komuniści mieli coraz większe wpływy w każdym z kolejnych 9 rządów powoływanych w republice ludowej Węgier.

W pierwszym rządzie generała B. Dalnoki-Miklosa w 1944 r. komuniści nie rzucali się w oczy. Było ich 3 na 12 ministrów, wśród których zresztą figurowało jeszcze 3 dawnych generałów Horthyego. W drugim rządzie Zoltana Tildyego, jesień 1945 r., komunistów było 4 na 18 miejsc. Półowa ministerstwa i przewodnictwo było w ręku partii drobnych rolników, która wygrała wybory. W rządzie trzecim na wiosnę 1946 r., gdy Tildy został prezydentem, premierem był Ferenc Nagy drobny rolnik, znów było 18 ministrów i 4 komunistów wśród nich. Nagy musiał uciec pod naciskiem sformowanej tymczasem i kierowanej przez komunistów bezpieki. Powolny komunistom członek partii drobnych rolników Lajos Dinnyes przejął premierostwo tego rządu, rozpiął nowe wybory tym razem sfałszowane i stał się po raz drugi premierem w końcu maja 1947 r. Jego drugi rząd obejmował dalej 4 oficjalnych komunistów na 18 ministrów. Za to gdy Dinnyes tworzył trzeci rząd w sierpniu 1948 r. przy okazji przejścia stola prezydenckiego przez węgierskiego Cyrankiewicza A. Szakasitsa, do 15 osobowego gabinetu weszło już 6 komunistów. Było to po kolejnym rozgromieniu naprzód drobnych rolników, a potem socjalistów. W siódmym rządzie od tak zwanego wyzwolenia Dinnyes był niepotrzebny, rozpoczęła się bowiem era terroru na dobre. Kardynał Mindszenty został aresztowany, ministra Rajka skazano na śmierć jako titowca, zaczęto energicznie zakładać kolchozy. Premierem

Roman Dmowski

„MYŚLI NOWOCZESNEGO POLAKA”

Wydanie siódme według wydania czwartego
Ze słowem wstępnym Tadeusza Bieleckiego

Nakładem Koła Młodych Stronnictwa Narodowego

Do nabycia w Administracji „Myśli Polskiej” — 8 Alma Terrace,
Allen Street, London, W. 8 oraz w księgarniach. Cena 10/—

został fałszywy członek partii drobnych rolników, już zupełnie wyczyszczony i powolny, Istvan Dobi i w jego rządzie było 9 oficjalnych komunistów na 15. Drugi rząd Dobiego powstał w maju 1950 r., gdy zbędnego już socjalistę Szakasitsa zlikwidowano jako prezydenta. W składzie 20 ministrów, komunistów liczonego 16. W 1952 r. na jesieni powstał rząd Rakosiego, w którym byli tylko i wyłącznie oficjalni członkowie partii komunistycznej.

Teraz po upadku Rakosiego od dziesiątego rządu od 1944 r. powołuje się także paru drobnych rolników, o których jednak wiadomo, że są posłuszni komunistom. Przeważnie rozszerzenie rządu na nie-komunistów wygląda z tej strony jako pozór.

Wojska sowieckie wkraczając na Węgry przywiozły z sobą przeszkoloną w Moskwie grupę działaczy komunistycznych. Z nich najważniejszy okazał się Rakosi. Był on kolejno wicepremierem w rządach Tildyego, Nagyego, Dinnyesa i Dobiego, a premierem tylko raz od sierpnia 1952 r. Jako sekretarz generalny KC partii był jednak faktycznym i niepodzielnym rządcą Węgier od 1948 r. On był autorem wypędzenia niezależnych polityków z kraju, on był sprężyną masowych deportacji z Budapesztu, osobą formalnie odpowiedzialną za niewolniczy system pracy w kopalniach i za przesunięcie nacisku z wytwarzania żywności na produkcję węgla i stali.

Nowy premier Imre Nagy należy też do starej gwardii komunistów. Ma lat 57, jest pochodzenia chłopskiego, jako młody żołnierz pierwszej wojny światowej znalazł się w niewoli rosyjskiej, wziął udział w rewolucji i dołączył do bolszewików. Po drugiej wojnie został tak jak inni przywieziony do Węgier przez wojsko sowieckie. Jego udział w pierwszych rządach nie pozostawia wątpliwości co do nastawień i metod, jakim hołduje. Nagy był w 1944 r. tylko ministrem rolnictwa, ale już po pierwszych wyborach komunistów, wspomagani przez wojsko okupacyjne wymogli na ludowcach, że Imre Nagy dostał tekę ministra spraw wewnętrznych. Trwał przy niej do 1947 r. przygotowując skutecznie panowanie komunistów, aresztując ich przeciwników. Jeżeli najgorsze znane prześladowania z procesem kard. Mindszentyego i wysiedleniami przypisuje się słusznie następnym ministrom Lajasowi Rajkowi, Kadarowi Zoeldowi i Arpadowi Haziemu, to jednak i Nagy ma dobrą kartotekę. Jego dziełem była likwidacja najpotężniejszego wówczas stronnictwa ludowców, drobnych rolników. Za jego rządów odbyły się pierwsze znakomicie sfalszowane wybory w 1947 r. przeprowadzone przy akompaniamencie aresztowań i terroru. W wyborach tych ludowcy uzyska-

li 15% mandatów, gdy w poprzednich, dość swobodnych, w 1945 r. mieli 57%. Symbolem zmian były pełne więzienia i ucieczka przywódców ludowców z Ferencem Nagym na czele zagranicę. Mianowanie więc Imre Nagyego na premiera nie jest odprężeniem, chociaż oficjalnie nie ma on na sumieniu ani prześladowania kościoła (od 1948 r.), ani przymusowej kolektywizacji (od 1951 r.), ani prześladowania syjonistycznych Żydów (w zimie 1953 r.). Odpowiada natomiast za wyduszanie z chłopów dostaw żywności ponad możliwość, gdyż w r. 1951-2 był ministrem kontroli skupu i kontraktacji i wicepremierem Rakosiego ostatnio.

Mianowany 3 lipca nowy rząd węgierski zapowiedział zmniejszenie tempa kolektywizacji, obiecał chłopom prawo opuszczania kolchozów, a mowa premiera zawierała także wzmiankę o przeniesieniu akcentów nacisku z rozbudowy ciężkiego przemysłu na produkcję żywności i towarów przemysłowych pierwszej potrzeby, jakich normalnie dostarcza lekki przemysł.

Od trzech lat gospodarstwo węgierskie charakteryzuje brak niektórych produktów żywnościowych z mięsem na czele, stosunkowo powolny rozwój przemysłów lekkiego i żywnościowego, znaczny zaś rozwój górnictwa i przemysłu ciężkiego. Zjawisko to jak wiadomo powtarza się w Polsce i w Czechosłowacji. Jakże wymagania stawiali plany roczne wskazują fakty niewykonania planu wydobycia węgla w 1951 r. (97.2%) i trudności w wykonaniu planu przemysłu ciężkiego w 1952 r. (99.8%). Plan na 1952 r. domagał się ogólnego wzrostu produkcji o 25%. Wykonano go tak, że wzrosty wynosiły w przemyśle ciężkim 33.3%, w górnictwie 25%, w przemyśle maszynowym 35.9%, podczas gdy przemysł żywnościowy wykazał przyrost 16.1%, lekki 10.5%, tkacki 8.6%. Jasne jest przeto, że za wywóz autobusów, maszyn elektrycznych itp. Węgrzy płacili brakiem jedzenia i ubrania.

Początek 1953 r. przyniósł powszechne narzekania, iż brakuje mięsa i kartofli. Chłop węgierski po raz pierwszy w historii nie ma żywności i usiłuje ją kupić w mieście.

Tak więc obniżenie ogólnego poziomu życia, praca ponad siły i wprowadzenie systemu obozów pracy niewolniczej stały się tak samo rzeczywistością życia węgierskiego, jak życia polskiego czy czeskiego. Kto był architektem tej piramidy wyzysku? Oficjalnie Ernoe Geroe, wicepremier w ostatnim rządzie Rakosiego, członek politbiura węgierskiej partii „robotniczej“ wybrany do tegoż politbiura ponownie w dniu 28 czerwca tego roku, jako specjalista od spraw gospodarczych. Ge-

roe był we wszystkich kolejnych rządach węgierskich od 1945 r. Minister komunikacji w gabinetach Tildyego, Nagyego, Dinnyesa, stał się wicepremierem i dyktatorem gospodarczym kraju w 1948 r. w rządzie Dobiego i przetrwał przez następne rządy na tym stanowisku.

Przypuszczenia, że jego odejście będzie oznaką prawdziwej zmiany są zupełnie bezpodstawne, gdyż Geroe pozostał i po 3 lipca. W obecnym rządzie jest on ministrem spraw wewnętrznych oraz dalej wicepremierem. Z nim razem pozostało 14 ministrów rządu Rakosiego. Tak więc i na odcinku gospodarstwa są tylko obietnice zmiany kursu i nie widać zmian programu.

Prawdziwą nowością w reorganizacji węgierskiej, podobnie jak w rosyjskiej jest przestawienie się z dyktatury jednostki na dyktaturę grupy. Nie będzie na razie małego Stalina, gdyż miejsce jego zajmuje komitet. Zmiany, wraz z zapowiedziami poprawy ekonomicznej w sytuacji szarego człowieka, przypominają najbardziej staro-sowiecki NEP. Wtedy po najostrejszym okresie rewolucji rząd Lenina postanowił dać krajowi wytchnienie — pieredyszkę. Zezwolono na istnienie prywatnego handlu, prywatnej sprzedaży produktów żywnościowych na wolnym rynku, nie zaniechano jednak przygotowań do dalszego pochodzenia upaństwowienia. Dziś gdy Malenkov i spółka usiłują nawrócić do pierwszych okresów rewolucji, zmiana taka na Węgrzech jest tylko logiczna.

Gest węgierski jest gestem obronnym w stosunkach zewnętrznych. Ma on przekonać Europę, że następcy zlego Stalina są dobrzy. Takie postawienie sprawy na wewnątrz ludów podbiitych spotyka się z uzasadnioną nieufnością. Na zewnątrz może przyczynić się do pogłębienia sporu czy należy Sowiety przyprzeć do muru, czy dać im prawdziwe wytchnienie. Z wszyskiego co się dzieje widać, że wytchnienie jest tym czego bolszewicy sobie życzą.

GOŚĆ HONOROWY

W pierwszych dniach lipca przybył do Londynu przedstawiciel Polskiego Legionu Weteranów Amerykańskich (nie Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej), p. Mark, który, wedle informacji prasowych, miał przywieźć list prez. Eisenhowera dla gen. Andersa. P. Markowi towarzyszy w podróży niejaki Leopold Dende, redaktor „Polish-American Journal“. Zarząd Główny Stowarzyszenia Polskich Kombatantów urządził przyjęcie dla pp. Marka i Dendego, na które zaprosił gen. gen. Sosnkowskiego i Andersa, jak również przedstawicieli polskiego życia społecznego.

Kim jest Leopold Dende? O tym już przed miesiącem poinformował Polaków w Wielkiej Brytanii „Zielony Sztandar“, podając facsimile artykułu pensylwańskiej gazety amerykańskiej. Poniżej zamieszczamy dosłowne tłumaczenie głównej części tego artykułu.

„The Scranton Tribune“ z 5 listopada 1951 r.

„Leopold Dende... współredaktor „Polish-American Journal“, przyznał się do napadu z bronią w rękę na

trzech polskich księży rzymskokatolickich w Pittsburghu 10. 11. 1936 r. i skazany został przez sędziego Michała Musmanna w sądzie karnym hrabstwa Allegheny pod nr 55 sesji listopadowej 1936 r. na 9 do 18 lat więzienia w Pensylwańskim Zachodnim Więzieniu Stanowym. Leopold Dende odbywał powyższą karę od 28 listopada 1936 r. do 24 listopada 1945 r. za swą brutalną i obrzydliwą zbrodnię. Trzej księża byli ciężko pobici i odnieśli poważne uszkodzenia cieleśne z ręki Leopolda Dende i jego współników.

Powyższa informacja kryminalna stwierdza, że: Leopold Dende uzbrojony w rewolwer przy użyciu siły i broni napadł i obrabował ks. Józefa Franę, ks. Jakuba Olko i ks. Wincentego Kukulawskiego, bijąc i uderzając wymienionych po głowie i ciele tępym narzędziem, w zamiarze zabicia i zamordowania wspomnianego ks. Józefa Frani i in.

Wspólnikami Leopolda Dende byli dwaj młodociani, którzy odbyli krótsze kary, ponieważ Leopold Dende był przywódcą zbrodni.“

FRANCISZEK SZWAJDLER

SZEŚĆDZIESIĄT LAT

(Dokończenie)

PROGRAM ideowo-polityczny Ligi Narodowej od początku aż do chwili zakończenia działalności stanowił zwartą i logiczną całość*). Nieporozumienia w ocenie polityki Ligi powstawały stąd, że oceniano ją powierzchownie, tylko podług zewnętrznych przejawów z konieczności zmieniających się sytuacji politycznej. I w programach i w organach prasowych zawsze rozróżniano podstawowe założenia i cele ostateczne od zadań konkretnych i środków określonych zależnie od położenia.

Liga wychodziła z założenia jedności narodu polskiego we wszystkich trzech dzielnicach i we wszystkich klasach społecznych i dążyła do rozbudzenia energii politycznej w poczuciu solidarności ogólnopolskiej. Interes ludu, sprawa jego postępu, odgrywał szczególną rolę. Program z 1903 r. nawet głosił: „interesy ludu są dziś równoznaczne z interesami narodu; w ścieraniu się tedy sprzecznych dążeń społecznych pierwszeństwo musi być danej interesom warstw ludowych polskich i od nich muszą być uzależnione, gdzie tego potrzeba, interesy warstw innych“. Przewodnią myślą było zawsze odzyskanie własnego państwa. Wyłącznie w tym świetle całość programu i działalności Ligi jest zrozumiała.

Liga w działaniu zastosowała nowe metody polityczne.

W okresie tworzenia Ligi powszechny był pogląd, że odzyskanie niepodległości prowadzi przez powstanie w zaborze rosyjskim. Narzucała się cała

Europie i opinii polskiej potęga Niemiec pod hegemonią Prus. Oderwanie części polskiej wyglądało na nierealne marzenie i to tym bardziej, że Niemcy byli w sojuszu z Austrią, gdzie Polacy cieszyli się względą swobodą polityczną. Austria była w ciągłych konfliktach z Rosją, która miała największą część dawnej Polski. Stąd wniosek, że jedyna realna droga do odbudowy Polski to powstanie przeciwko Rosji zniechęconej przez cały postępowy świat zachodni, w szczególności przez socjal-demokrację niemiecką. Nie zagłębiało się w jakim stopniu, w zetknięciu z konkretną rzeczywistością Austria poprze odbudowę polskiej państwowości, ani też w jakim stopniu Austria jest czynnikiem samodzielnym w sojuszu z Niemcami. Nie zastanawiano się również nad tym czy Niemcy w ogólności, a Prusy w szczególności, ze względu na swoją polską dzielnicę i szersze plany organizowania Europy środkowej dopuszczą w ogóle do istnienia w swoim sąsiedztwie państwa polskiego, opartego na trwałych podstawach samodzielnosci politycznej.

Liga w ówczesnych warunkach, co podkreślano wyraźnie już w broszurze programowej „Nasz patriotyzm“ i potem w programie z 1903 r., była przeciwna powstaniu, widząc w tym jedynie daremny rozlew krwi. To nie znaczy, aby Liga nie doceniała wysiłku zbrojnego dla odzyskania niepodległości. W szeregu artykułów o znaczeniu wychowawczym w „Przeglądzie Wszepolskim“ i „Polaku“ wskazywano na to, że bez własnego zbrojnego wysiłku narody niepodległości nie odzyskują, jednakże musi on być uwarunkowany pomyślną koniunkturą polityczną i uprzednio przygotowany na

drodze dyplomatycznej. Liga wcześniej doszła do wniosku, że państwo polskie, gdyby nawet w jednej dzielnicy powstało, byłoby tylko dependencją polityczną i nie miałoby warunków politycznej niezależności. Rządy w państwach zachodnich od drugiej połowy XIX wieku coraz bardziej były oparte na opinii mas i proces ten coraz bardziej się rozszerzał. Stąd wniosek: pierwszym i kardynalnym warunkiem samodzielnego państwa polskiego jest uświadomienie i rozbudzenie energii politycznej mas jeszcze obojętnych, rozbudzenie poczucia jedności i zjednoczenie wszystkich ziem polskich. W tym właśnie celu należy oderwać rozwój narodu od wpływów państw zaborczych i osiągnąć jak największą samodzielnosc wewnętrzną, kierowaną przez wszechdzielnicowe polskie ośrodki centralne. Bierze się jednak pod uwagę, istniejące w poszczególnych dzielnicach stosunki prawno-państwowe, a do walki nielegalnej ucieka się tylko wówczas, gdy to jest szczególnie celowe.

Do 1907 r. Liga nie miała jeszcze konkretnego programu polityki zagranicznej, prowadzącego do odbudowy Polski. Główny wysiłek był skierowany na badania, jakim warunkom państwo polskie musi odpowiadać aby było samodzielne. Dociekania na łamach „Przeglądu Wszepolskiego“ prowadziły do wniosku, że warunkiem niepodległego bytu jest zniszczenie Prus i odebranie tej dzielnicy wraz z dostępem do morza, a od wschodu ta część Ziemi zabranej, jaka ze względów cywilizacyjnych i historycznych może być uważana za polski obszar państwowy. Podstawą siły odbudowanego państwa winien być zjednoczony naród

*) Patrz artykuł pod tym samym tytułem w poprzednim numerze „Myśli“.

polSKI, toteż warunek pierwszy, czyli odebranie dzielnicy pruskiej i przyłączenie jej do ziem etnograficznie polskich jest warunkiem zasadniczym, bez którego samodzielny byt polityczny jest nie do pomyślenia. Na razie wszystkie wysiłki Ligi szły w kierunku stworzenia z narodu jednolitej siły politycznej, która mogłaby być użyta planowo z chwilą pomyślniej koniunktury.

W 1907 r. doszło do skutku trójporozumienie pomiędzy Anglią, Francją i Rosją, skierowane przeciwko trójprzymierzu Niemiec, Austrii i Włoch (Włochy, jak trafnie przewidywano, w czasie wojny odpadły i przeszły na stronę aliantów). Teraz dopiero pojawiły się na terenie międzynarodowym warunki na stworzenie jednolitego systemu polityki zagranicznej dla odbudowy państwa. Liga głównego wroga widziała w Niemczech, a Austrię już wówczas oceniała jako zależną w zasadniczych posunięciach od polityki niemieckiej. I jedno i drugie w dalszym rozwoju wypadków znalazło pełne potwierdzenie. Politycy z obozów przeciwnych nie chcieli tego wówczas uznać. Dla Polski nie było innego miejsca jak w obozie antyniemieckim, a więc po stronie Rosji, co dawało widoki na zjednoczenie ziem etnograficznie polskich, kardynalnego warunku na drodze do samodzielnego bytu państwowego. Cały system polityki wobec Rosji musiał ulec konsekwentnie zmianom. W pełni w dalszym ciągu zdawano sobie sprawę z antypolskich tendencji polityki rosyjskiej. Liga nigdy polityki nie budowała na łasce zaborców i postępy sprawy polskiej widziała wyłącznie w rozwoju realnych możliwości. Powodzenie sprawy polskiej zależało od utrzymania Rosji w obozie antyniemieckim, a z chwilą wojny od niedojścia do skutku oddzielnego pokoju rosyjsko-niemieckiego. Poza tym od jednolitej postawy całego narodu i związania go z czynnikami antyniemieckimi, wreszcie, oczywiście, od klęski państw centralnych.

Ten system polityki Dmowski wyłożył i uzasadnił w książce, przetłumaczonej zaraz na języki rosyjski i francuski, a wydanej we Lwowie w 1908 r. pt. „Niemcy, Rosja i kwestia polska“. Na wypadek wojny zachodziła uzasadniona obawa, że na tyłach wojsk rosyjskich, w Królestwie, wybuchnie powstanie, co dawałoby Rosji podstawę do wycofania się z wojny i zawarcia oddzielnego pokoju. Chodziło więc o wykazanie, że naród polski jest w

pierwszym rzędzie zagrożony przez Niemcy, że polityka aliancka, antyniemiecka, bezpośrednio zainteresowana w analogicznej postawie narodu polskiego jest podważana przez prześladowanie polskości ze strony Rosji bez głębszego jej w tym interesu.

Nowa linia polityczna wobec Rosji wśród znacznej większości działaczy politycznych nie wywołała zamieszania. Długoletnia szkoła jednolitego myślenia politycznego wydała pełne owoce w latach wojny 1914-18, gdy działacze Ligi byli rozsypani po wszystkich krajach Europy i w Ameryce, bez możliwości wzajemnego komunikowania się. Cele polityki polskiej i metody działania były tak głęboko przemyślane, że działacze ci pracując w oderwaniu jedni od drugich, w najrozmaitszych możliwościach i warunkach politycznych, wykazywali zadziwiającą jedność w wykorzystywaniu okoliczności prowadzących do Polski niepodległej i zjednoczonej z dostępem do morza.

KONFLIKTY POLITYCZNE I KRYZYSY ORGANIZACYJNE

Od początku Liga dążyła do rozbudzenia poczucią godności narodowej i stworzenia podstaw dla samodzielnej polskiej polityki. W pierwszym okresie największe niebezpieczeństwo zagrażało w tym względzie ze strony ugodowych konserwatystów, szczególnie w zaborze rosyjskim, którzy w łaskawości monarchy doszukiwali się sposobów ratowania resztek polskości. W tę postawę polityczną Liga uderzyła całą mocą. Pod hasłem walki o prawo budziła szerokie masy chłopskie z odrętwienia, wyprowadzała je do codziennej walki o język polski, szkołę, gminę polską. Szeroką falą rozlewały się po całym kraju, przede wszystkim w zaborze rosyjskim, codzienne drobne konflikty. W socjalistach polskich Liga widziała w tej walce sprzymierzeńców. Dążyła nawet do ułożenia z nimi współpracy przez pozostawienie im całego pola wpływu na masy robotnicze. Drogi jednak rozchodziły się. Polscy socjaliści bądź się asymilowali, bądź występowali z Ligi. W 1904 r., po wybuchu wojny rosyjsko-japoń-

skiej, drogi ostatecznie się rozeszły, tym bardziej później, gdy (po 1907 r.) polscy socjaliści stali się głównym ośrodkiem orientacji austriackiej. W Małopolsce przez długie lata Liga miała duże wpływy w PSL, a ruch chrześcijańsko-ludowy w Małopolsce zachodniej od 1907 r. przejęła całkowicie. W miarę jednak wyodrębnienia się ruchu Ligi i krystalizowania w odrębnym kierunku wpływy w PSL malały, występując sporadycznie silniej, zwłaszcza pod koniec wojny. W zaborze pruskim opinia stanęła szybko jednolicie, poza małymi odłamami, po stronie Ligi i wytrwała w tym stanowisku do końca wojny.

1907 r. wywołał głęboki kryzys w całej opinii polskiej dzieląc społeczeństwo na dwie orientacje. Na tle dalszego kierunku politycznego doszło do kryzysu w samej Lidze. Z Ligi wystąpił w 1908 r. Miłkowski, założyciel Ligi Polskiej i pierwszy jej prezes, w liście otwartym wypowiadając się przeciw nowej linii politycznej. Odeszła tak zwana fronda, na czele z Z. Makowieckim, A. Zawadzkiem i T. Grzędzkiem. Grupa ta przejęła pismo „Goniec“, które w latach 1905-6 i później tak dzielnie broniło polityki narodowej. Odpadł NZR, liczący blisko 20 tysięcy członków. Głównie przewadze tej organizacji wśród mas robotniczych przypisać należało zwycięstwo nad anarchią w latach 1905-7. Z Ligi wystąpili Stanisław Bukowiecki, Gustaw Simon, Antoni Ponikowski i inni wybitni działacze i założyli w Warszawie czasopismo „Tygodnik Polski“. Secesjoniści stworzyli Narodowy Związek Chłopski na czele z Zawadzkiem, Organizację Niepodległościową Inteligencji z Simonem, Związek Chłopski z Kosmowską. Rozłam przenikał Zet i organizacje młodzieżowe, w rezultacie Liga straciła większość wpływów wśród młodzieży.

Wszystkie te straty, szczególnie wśród młodzieży, odczuwano bardzo dotkliwie. Doświadczenie jednak wykazało, że w masach Liga zachowała wpływ przeważający.

DZIAŁALNOŚĆ I WYKONANIE PLANU

Nie mogę wchodzić w szczegóły. Ograniczam się do rzeczy najogólniejszych, świadczących o tym jak planowo i konsekwentnie przygotowano naród na drodze do samodzielnej polityki polskiej. Tylko dzięki długim ciężkim latom pracy przygotowawczej, dzięki

Komitet Wydawniczy „Myśli nowoczesnego Polaka“, 8 Alma Terrace, Allen Street, London, W. 8, prosy pp. K. P. Dąbrowsa-Morawskiego i J. Czarneckiego o szybkie podanie swoich aktualnych adresów.

wyrobieniu w porę zastępu polityków wzajemnie się rozumiejących, pogłębieniu wśród nich myśli na jakiej drodze niepodległe państwo polskie może być zbudowane, stało się możliwe, że w latach pomyślnej koniunktury, w czasie pierwszej wojny światowej nie zmarnowano sposobności. W chwili wybuchu wojny w głowach tych polityków już było dobrze ułożone, jak Polska prawdziwie niepodległa winna wyglądać, jakie winny być jej granice od zachodu i od wschodu. Polityka narodowa była zdecydowanie skierowana przeciw państwu centralnym, ale inaczej ostrze jej było zwrócone przeciw Niemcom i inaczej przeciw Austrii. Szła ta polityka w jednym szeregu z Rosją, ale dobrze się orientowała w rozbieżnościach i dobrze wiedziała do jakiego miejsca droga jest wspólna, gdzie zaś drogi się rozchodzą w kierunkach przeciwnych. Z niczego ta polityka nie rezygnowała, lecz pilnie się strzegła, aby przez przedwczesne wystąpienia i żądania sprawie nie zaszkodzić. Plan był oparty na jednolitej antyniemieckiej i prokoalicyjnej postawie narodu, zrealizowanie planu zależało jednak od rozwoju sytuacji. Rozwój ten przewidywano, ale sytuację należało uważnie śledzić, by w przeczornie przemyślanym stopniu stale na nią oddziaływać.

Jak już wspomniano, pierwsze lata działalności Ligi to praca głównie wychowawczo-polityczna. Chodziło o rozbudzenie w całym narodzie świadomości narodowej i energii politycznej, o stworzenie w samym narodzie pomyślnych warunków dla samodzielnej polityki. W tym duchu była prowadzona walka we wszystkich trzech zaborach.

Dopiero w 1904 r. Liga wystąpiła na szerszą arenę polityczną. W zarodku sparaliżowała próby wywołania powstania w Królestwie, potem, w latach 1905-7 ujęła w swe ręce ster spraw narodowych i broniła samodzielności Królestwa przed inspiracjami rewolucyjnymi idącymi z Rosji. Broniła ładu i porządku przed chaosem. Wykorzystując osłabienie rządów osiągnęła dla Królestwa uznanie pewnych swobód narodowych i politycznych. Wybory do Dumy rosyjskiej w latach 1906 i 1907 dały wyraz pełnej przewagi wpływów Ligi Narodowej w społeczeństwie. Z uwzględnieniem pewnych złagodzeń podyktowanych nową sytuacją polityczną w Królestwie po 1905 r., kierunek Ligi do momentu skonstruowania polityki zagranicznej w 1907 r. szedł po linii głęboko zako-

rzenionych w społeczeństwie uczuć antytyrosyjskich. Zwalczał ostro ugodowców, przyczynił się głównie do zamarcia panslawizmu rosyjskiego. W 1902 r. Liga pierwsza wystąpiła i skutecznie przeprowadziła walkę o naukę religii katolickiej w języku polskim w szeregu gimnazjów. W walce o prawa narodowe była w ciągłych konfliktach z władzami rosyjskimi.

Konsekwencja programu polityki zagranicznej wymagała ostrego ustawienia narodu we froncie antyniemieckim i dążenia do łagodzenia konfliktów z władzami rosyjskimi. Społeczeństwo polskie tak skłonne do odruchów antytyrosyjskich, prześladowane w dalszym ciągu przez Rosję, w razie wojny za ładą iskrą powstańczą mogło się dać porwać i unicestwić cały plan polityczny. Dla Ligi rozpoczęły się ciężkie lata walki o opinię narodu, walki tym cięższej, że plan odbudowy niepodległej Polski nie mógł być przed ogółem powszechnie odsłonięty. Z drugiej strony w Rosji samej były silne wpływy niemieckie, które przejrzały plany Ligi i świadomie prowokowały Polaków. Nowa linia polityki występowała konsekwentnie w działalności Koła Polskiego w Dumie. Głosy posłów demokratyczno-narodowych zdecydowały o uchwaleniu poboru rekruta, a jednak stało się to przyczyną rozwiązania Dumy w 1907 r. i znacznego zmniejszenia przedstawicielstwa polskiego. W oficjalnych motywach rozwiązujących Dumę wskazywano na to, że Polacy nie powinni być decydującym czynnikiem w sprawach rosyjskich.

Pomimo niepowodzeń, nawet aresztowań pod błahymi powodami i szykan ze strony administracji rosyjskiej, Liga trwała w dążeniu do budowania szerokiego frontu antyniemieckiego, w którym Polacy byłiby jednym z partnerów. Doszło do zjazdu przedstawicieli narodów słowiańskich w Pradze, lecz później idea neosłowiańska paraliżowana przez Rosję zamarła.

Lata wojny to już lata wykonywania planu od dawna przygotowanego.

W pierwszym okresie cały wysiłek szedł w dwóch kierunkach: niedopuszczenie do powstania w zaborze rosyjskim i walka z silnymi wpływami niemieckimi w Rosji, dążącymi do oddzielnego pokoju. W miarę rozwoju wypadków myśl polityczna Ligi występowała widoczniej w ostatecznych swych dążeniach. Trzeba przy tym pamiętać, że obowiązywało wtedy prawo wojenne i z łatwością można się było narażać na zarzut zdrady stanu.

W Galicji, wobec powszechnie rozbudzonych zapałów powstańczych antytyrosyjskich trzeba było zachować szczególną przezorność. Legion Wschodni uformowany przez działaczy Ligi, do akcji nie wszedł i już 22 września 1914 r. został przez nich rozwiązany. W atmosferze oszczerstw i ciężkich oskarżeń działacze Ligi wycofali się z jakiegokolwiek współdziałania w akcji proaustriackiej. Długi czas w sposób poufny pracowali nad zmianą nastrojów w kierunku prokoalicyjnym i w końcu, głównie dzięki prof. S. Głabińskiemu, doprowadzili do jednomyślnej uchwały Sejmowego Koła Polskiego 28 maja 1917 r., że jedynym dążeniem narodu polskiego jest odzyskanie zjednoczonej niepodległej Polski z dostępowaniem do morza. Uchwała wywołała powszechny w całym kraju entuzjazm.

Dzielnica pruska znalazła się w sytuacji szczególnie trudnej, wymagającej wielkiej przezorności. Była najbardziej jednolita politycznie, nie mogła się jednak angażować w żadnej akcji zewnętrznej. Tylko w miarę jak rozwój sytuacji na to pozwalał, następowały wystąpienia świadczące o solidarności z programem Ligi. Dzielnica ta natomiast oddała szczególne usługi w finansowaniu akcji politycznej na Zachodzie i w utrzymywaniu żywej, nielegalnej sieci łączności z ośrodkami politycznymi na Zachodzie.

W Królestwie, zajmowanym w szybkim tempie przez państwa centralne, sytuacja była najbardziej zmienna i równocześnie najbardziej zwodnicza, szczególnie od momentu gdy Niemcy uchwycili inicjatywę i po akcie dwóch cesarzy z 5 listopada 1916 r. wspólnie z Austrią rozpoczęli politykę uwodzenia Polaków obietnicą stworzenia państwa polskiego. Tu, Koło Międzypartyjne, pod wpływami Ligi, systematycznie odslaniało właściwe oblicze nęcących posunięć niemiecko-austriackich. Pogłębiając nastroje antyniemieckie i odrzucając wszelkie próby wiązania narodu polskiego z polityką państw centralnych, równocześnie korzystało z każdej okazji dla organizowania życia narodowego i przygotowania narodu do samodzielności politycznej.

Wskutek zajęcia kraju przez państwa centralne spora ilość wybitnych działaczy znalazła się w Rosji. Sytuacja szybko się rozwijała i ostateczne cele Ligi występowały coraz widoczniej. W deklaracji z 8 sierpnia 1914 r. poseł Wiktor Jaroński mówił jedynie o dążeniu do zjednoczenia wszystkich

dzielnicy polskich pod berłem cesarskim. Poczynając od pierwszych miesięcy 1916 r. posłowie polscy rozszerzali żądania dochodząc do tego, że w listopadzie 1916 r. poseł Jan Harusewicz zażądał, by z inicjatywy Rosji mocarstwa sprzymierzone oświadczyły wobec całego świata, iż sprawa polska będzie rozstrzygnięta w całej pełni, Polska zostanie zjednoczona i otrzyma samodzielny byt państwowy. W okresie rewolucji marcowej w 1917 r., gdy niepodległość Polski była już przez Rosję uznana, wszelkie usiłowania szły w kierunku stworzenia w Rosji wśród Polaków wielkiej siły politycznej. Teraz uważano sytuację za dojrzałą dla stworzenia tam samodzielnego wojska polskiego, które by od wschodu, w ramach walk sojuszniczych poparło wysiłkiem zbrojnym polskie postulaty polityczne. Niestety, wskutek rozmaitych okoliczności stanowiących oddzielny temat, starania te zostały zmarnowane.

Swobodniejszą rękę mieli działacze Ligi na emigracji w państwach zachodnich. W listopadzie 1915 r. powstała w Lozannie centralna Agencja Polska, która przyjęła za podstawę programu dążenie do niepodległego państwa na

jak największym obszarze ziem polskich. W grudniu 1915 r. przyjechał na Zachód Dmowski i pod jego egidą rozpoczęła się ożywiona działalność zmierzająca planowo do uznania przez aliantów za jeden z celów wojny odbudowy niepodległej Polski zjednoczonej i z dostępem do morza.

Działalność Dmowskiego i utworzonego przezeń Komitetu Narodowego wykracza poza ramy tego krótkiego szkicu, pomijam ją, odsyłając czytelnika do dostępnej książki Dmowskiego „Polityka polska i odbudowanie państwa”.

Myśli o wysiłku zbrojnym i powstaniu, rozwijane przed laty na łamach „Przeglądu Wszechpolskiego”, znalazły również swe właściwe zrozumienie i pełne zastosowanie na początku odbudowania państwowości, w obronie Lwowa i w jedynych zwycięskich w dziejach Polski powstaniach, poznańskim i śląskich.

Udział Polski w konferencji pokojowej w Wersalu był wyrazem pełnego zwycięstwa idei i polityki Ligi Narodowej.

SPUSCIZNA LIGI NARODOWEJ

Jak już wspomniano, w niepodległej Polsce Liga się zlikwidowała. Pozostawiła jednak w psychice i umysłowości trwałe ślady. Wpłynęła decydująco na kierunek polityki upatrującej w narodzie niemieckim główne zagrożenie dla samodzielnego bytu państwowego. Upowszechniła pogląd, że istotną podstawą siły i bytu niepodległego jest zjednoczony naród. Oderwała politykę od doktryn i sprowadziła ją na twardy grunt rzeczywistości. Wpłynęła na rozwój kultury i na rozwój sił narodowych. Wreszcie, co może najważniejsze, pozostawiła szkołę myślenia politycznego.

Dorobek Ligi Narodowej jest źródłem stałej zachęty do działania dla sprawy narodowej. Wskazuje bowiem, ile może być dokonane przy skromnych nawet początkach jeśli wysiłek jest zbiorowy i zjednoczony, przy tym wytrwały i celowy. Jest również obfitym źródłem wskazań na dobę dzisiejszą przez swe związanie polityki z konkretną rzeczywistością i stałe szukanie toru dla sprawy polskiej drogą pogłębiania własnych możliwości oraz znajomości polityki państw obcych.

WOJCIECH WASIUTYŃSKI

LISTY O LUDZIACH 25)

O JOGACH I TRAPISTACH

Bibliopolis, lipiec 53

Drogi Czytelniku,

Nie wiem czy miałaś sposobność zastanawiać się nad jednym z mniej spodziewanych zjawisk naszej epoki, a mianowicie nad amerykańskim tempem rozwoju zakonów kontemplacyjnych w Stanach Zjednoczonych. Amerykanie lubią tylko to, co jest „on a huge scale“ i co jest „the real stuff“. Jak życie dla przyjemności, to musi być najdroższe i w najszybszym tempie. A jak życie duchowe, to musi być najintensywniejsze. Niech zniewieściłi Francuzi przywdziewają białoczarne habity intelektualnych dominikanów, niech limfatyczni Europejczycy zadawalają się łagodną regułą karmelitów. „Guy“ wracający z nowoczesnej wojny czy porzucający hutę, bank albo snobistyczny nowojorski „Greenwich Village“ szuka „the real stuff“ i znajduje w najsurowszych regułach. Już są w Stanach kartuzi, a od czasu wojny powstało pięć nowych klasztorów trapistów.

Tysiące młodych Amerykanów, nuczonych od dziecka mówić dużo i o wszystkim, pędzić życie w ciągłym ruchu i łapczywie chwytając każdą nowość,

w absolutnym milczeniu w zamkniętym kręgu terytorium klasztornego pracuje jak średniowieczni chłopci, odżywia się jak średniowieczni biedacy i modli się jak średniowieczni mistycy. Wśród tych tysięcy przeważają konwertyci.

Ameryka najkonsekwentniej rozwinięła wielkomięjską cywilizację zmechanizowaną. W latach dwudziestych i trzydziestych otoczyła swe miasta wieńcem domów dla obłąkanych. Przerażona własnym stanem psychicznym zaczęła się analizować. Każdy, kogo na to stać, robi sobie diagnozę psychoanalityczną. Europejczycy lubią powtarzać, że Amerykanie żyją w stanie stałej psychozy.

Wielu z tych Amerykanów, którzy wstąpili do klasztoru, zdążyło już powiedzieć coś o swoich przeżyciach. Wszyscy zgadzają się w jednym, a to da się wyrazić w zdaniu: „Nareszcie znalazłem się wśród ludzi normalnych“.

Najciekawszy z tych amerykańskich kontemplacjonistów jest ojciec Ludwik z klasztoru trapistów w Getsemani, Kentucky. Jest on szeroko znany w świecie pod swoim cywilnym nazwiskiem Tomasza Mertona. Urodzony w czasie pierwszej wojny światowej, z oj-

ca Nowozelandczyka i matki Amerykanki, we Francji, artysta z urodzenia, wychowywany raz w Nowym Jorku, raz na Bahamach, raz w Langwedocji, skończył angielską public school*) i studiował w Cambridge w latach trzydziestych, gdy wśród młodych gentlemanów królował komunizm i homoseksualizm. Rodzice oboje już nie żyli, dalsza rodzina przerażona trybem życia i wydatkami młodego Mertona zmusiła go do przeniesienia się do Stanów. Tam wstąpił na uniwersytet Columbia, został członkiem Ligi Młodzieży Komunistycznej, a znudzony się komunizmem, członkiem masonskiej w typie studenckiej Fraternity. Pisał eksperymentalne wiersze, chwytając się różnych prac zarobkowych, pił ciężko. Miał swoje ściślejsze kółko intelektualnych przyjaciół, prawie wyłącznie Żydów, z którymi dyskutował religię i filozofię, często siedząc na podłodze z

*) Jako przykład anglikańskiej religijności podaje, że „chaplain“ szkolny w jednym z kazań pouczał wychowanków, iż w słynnym ustępie listu św. Pawła można z powodzeniem słowo „miłość“ zastąpić słowem „gentleman“ — („gentleman cierpliwy jest, łaskawy jest, gentleman nie zazdrości, złości nie wyrządza, nie nadyma się, zaszczyców nie pragnie“... etc.).

dziewczyną w jednej ręce, a szklanką w drugiej.

Co najbardziej wpłynęło na jego nawrócenie: studia estetyczne i filozoficzne, obrzydzenie do życia jakie prowadził czy wrodzona predyspozycja? Łaska — powiada Merton — łaska, która chodzi niezbadanymi drogami. Ochrzczył się, odkrył życie duchowe, czuł się chwilami niezwykle szczęśliwy. Ale wnet zaczął nim targać wewnętrzny niepokój. Jak wynika z jego autobiografii pisanej z wyjątkową uczuciowością intelektualną, musiał być w tym okresie antypatyczny. Usiłował zachowywać się jak ksiądz, a jednocześnie zamęczał spowiedników i przyjaciół swoimi wątpliwościami i nastrojami, najwięcej zaś niewątpliwie męczył siebie. Chciał zostać franciszkaninem, odkrył, że i po nawróceniu można grzeszyć, przerażony wycofał się. Pojechał raz na rekolekcje do klasztoru trapiistów w Kentucky. To, co tam zobaczył, wywarło na niego takie wrażenie, że odtąd tęsknota za tamtym klasztorem nie opuszczała go ani na chwilę. Okazała się silniejsza od wszystkich wątpliwości i obaw. Wrócił, by zostać.

Trapiści, czyli Cystersi Ścisłej Obserwancji, są odrosłą tego zakonu, który rozszerzył się niegdyś z zadziwiającą szybkością po całej Europie niosąc nowe formy architektury i nowe formy rolnictwa. Jest to jeden z przykładów jak kontemplacja chrześcijańska jest korzeniem naszej cywilizacji. Średniowieczni teologowie szukali śladów myśli Bożej w stworzeniu — owocem tych poszukiwań było odkrycie praw przyrodniczych, a w jego wyniku rozwój nowoczesnej techniki. Cystersi szukali ziem leżących odlego, by z dala od życia świeckiego utrzymać równowagę ducha i ciała w ciężkiej pracy fizycznej i ustawicznej modlitwie. Pola uprawiane nowymi gatunkami zbóż i kościoły wznoszone nową techniką były tylko produktem ich życia kontemplacyjnego. Jak każda budowla ludzka zakon cystersów ulegał powolnemu wietrzeniu. Bogactwa się gromadziły, reguła łagodniała. Przeciw temu zbuntował się jeden z opatów francuskich w XVII wieku i zreformował swój klasztor w sposób drakoński, niemal maniacki, wprowadzając ascezę przekraczającą, zdawałoby się, granice wytrzymałości ludzkiej. Był to klasztor w La Trappe. Klasztorów trapiistów nigdy nie było wiele, poza Francją były one zjawiskiem wyjątkowym. Jeden założono w ubiegłym wieku w Ameryce. I nagle tam właśnie zaczął się rozkwit tej reguły.

Jak młody intelektualista, podlegający przedtem „nervous breakdowns“ zniósł posty, czuwania, zimna i upały przy wyczerpującej pracy w polu i w kuźni, to jest jedna z tajemnic niezbadanego przez naukę wpływu czynników psychicznych na fizyczne w człowieku.

Pewnego dnia, gdy był jeszcze nowicjantem, opat oświadczył mu „Chcemy, żebyś nadal pisał poezję“. Merton przed wstąpieniem do zakonu był poetą interesującym, ale niedowarzoną. Teraz, tworząc (o zgrozo!) z posłuszeństwa zakonnego, zaczął pisać wiersze, o które najpoważniejsze pisma literackie Ameryki dobijają się jako o arcydzieła. Od kilku lat Frater Maria Ludovicus nie tylko orat et laborat, ale także godzinami siedzi przy maszynie do pisania. Wydał w tych latach rzeczy tak różne, jak historia zakonu cystersów, autobiografia, medytacje kontemplacyjne, wybór poematów i ostatnio popularny wykład doktryny mistyki chrześcijańskiej. Ta książka stała się w Ameryce „best-sellerem“.

„The Ascent to Truth“ Mertona jest współczesnym i niezwykle inteligentnym wykładem nauki autora „The Ascent of Mount Carmel“ św. Jana od Krzyża, doktora mistycznego, reformatora karmelitów w siedemnastym wieku. Merton prezentuje w swej książce wielką szkołę mistyki katolickiej, podając także dane biograficzne jej luminarzy, jak Grzegorz z Nysy, Bernard z Clairvaux, Tomasz z Akwinu, Jan Ruysbroeck, Teresa z Avili, Jan od Krzyża, Błażej Pascal, Jan od św. Tomasza. Czuje się przy tym, że pisze to nie tylko teolog i poeta, ale człowiek, który sam miał przeżycia mistyczne.

Przeżycia Mistyczne! Jak fałszywe o nich panują pojęcia w świecie współczesnym, zwłaszcza wśród Polaków! Wyobrażamy sobie, że są to wzruszenia, a na wyższym szczeblu wizje. Tymczasem św. Jan od Krzyża dużą część swoich pism poświęca na przestrzeganie przed wzruszeniami i wizjami. Wizje, powiada on, są najczęściej wytworem wyobraźni człowieka w stanie napięcia nerwowego. Mogą one także pochodzić spoza człowieka, ale wówczas nie wiemy z jakich źródeł. Nawet jednak, jeśli pochodzą one od Boga, nie należy ich pragnąć ani przywiązywać do nich wagi. Wizje bowiem odwracają od prawdziwej kontemplacji**).

**) Ponieważ w tym miejscu możesz mieć wątpliwości, czy nie powołuję się, dziennikarskim obyczajem, na św. Jana od Krzyża z drugiej ręki, muszę się pochwalić, że go czytałem, i nie przez snobizm intelektualny. Dwa razy w życiu miałem podobne doświadczenie. W młodości, chcąc się czegoś dowiedzieć o św. Tomaszu z Akwinu, zacząłem czytać jego upopularzowanych i zniechęciłem się. W szczególności dobiło mnie dzieło pięciu uczenników profesora Gilsona, po którym nabrałem przekonania, że nauka św. Tomasza musi być niedostępna dla kogoś kto nie ma ukończonych dwóch fakultetów: teologicznego i filozoficznego. Po kilku latach z ciekawości wzięłem pierwszy tom „Summa Theologica“ w bibliotece do obejrzenia. Zacząłem czytać i doznałem olśnienia. Tomasz z Akwinu pisał przecież dla swych uczniów, którzy poza znajomością Pisma Świętego i gramatyki łacińskiej

Kontemplacja jest łączeniem się z Bogiem przez miłość. Tylko tu: uważa! Nie chodzi o miłość „uczuciową“, chodzi o miłość jako akt woli kontrolowanej przez rozum. Kontemplacja jest więc dyscypliną, trudną i bynajmniej nie prostą. Miłość do Boga wymaga wyrzeczenia się siebie samego („Kto umiłuje duszę swą, straci ją, a kto nienawidzi duszy swojej na tym świecie, na żywot wieczny zachowa ją“). Kontemplacionista musi zdobyć trudną sztukę zapomnienia o sobie. Mistycy odróżniają cztery stadia kontemplacji: najpierw następuje uspokojenie wewnętrzne, zanik pożądań i zainteresowań zmysłowych w najszerszym tego słowa znaczeniu uspienie wyobraźni i rozumowania, potem okres jałowości wewnętrznej i niemożności modlitwy, następnie okres bezpośredniego kontaktu woli człowieka z wolą Boga, który jest okresem wielkich cierpień, przepalania duszy miłością Bożą, jakby okresem czyszcza, dopiero po nim nastąpić może i u najgłębszych mistyków następuje „unia przekształcająca“, kiedy wola ludzka stapia się w jedno z wolą Bożą. Przeżycia tego stadium, w tym mistycy wszystkich epok i krajów są zgodni, nie dadzą się nawet w przybliżeniu opowiedzieć słowami, ponieważ odbywają się one bez żadnych obrazów i pojęć. Tyle można o nich powiedzieć, że łączą w sobie poczucie absolutnej, nieznannej w życiu, wolności z zupełnym zatraceniem własnego „ja“. Ludzie, którzy te szczyty kontemplacji osiągnęli, tracą poczucie łączności ze światem fizycznym i tęsknią do wyzwolenia z doczesności, z radosną cierpliwością czekają na śmierć.

Opowiadam Ci to wszystko, by dać ogólne pojęcie o co chodzi w tych dziedzinach życia, ale oczywiście opowiadam nieudolnie, właśnie tak jak jeden ślepy drugiemu ślepeму o kolorach. Ale chociaż jesteście ślepi, nikt z nas nie jest w tych sprawach ślepy z urodzenia, każdy bodaj raz, kiedy znalazł się szczególnie blisko źródła światła, odczuł jakby cień barw, więc może zrozumieć o czym tu jest mowa.

Tu przychodzi mi na myśl jedna ob-

umieli mniej niż absolwent dzisiejszej szkoły podstawowej. Zaczyna więc od samego początku z niezwykłą jasnością i prostotą i idzie cierpliwie krok za krokiem. Można się zmęczyć długością dzieła, ale nie można się skarżyć na niejasność. Mistykę katolicką także poznawałem z trzeciej ręki i napelniała mnie podejrzliwością (te różę, te serca krwawiące, te „Matuchny“, te przepowiednie...). Gdyby nie doświadczenie ze św. Tomaszem nigdy bym może nie wzięł św. Jana do ręki (hiszpański karmelita i do tego jeszcze poeta!). Od pierwszych kart przekonałem się, że mam do czynienia z czymś bardzo poważnym, intelektualnym i wcale nie sentymentalnym. Lektura „Góry Karmel“ czy „Ciemnej nocy“ nie wprowadza bynajmniej w nastrój „balsamiczny“, przeciwnie: jest niepokojąca, bardzo niepokojąca.

serwacja. Dlaczego wśród Polaków była tak zdumiewająco mała liczba mistyków? Że Kościół polski mało wydał teologów, to wydaje się bardziej zrozumiałe: Polacy nie lubią na ogół porządnego zdyscyplinowanego myślenia, nie mieli także warunków na trwałe szkoły myślenia. Ale mistycyzm? Cóż zdawałoby się bardziej polskiego? A tymczasem: ani jednego wielkiego, światowej sławy mistyka. Pewnie dlatego właśnie, że potencjalni wielcy mistycy polscy grzęzną w roztkliwieniu, a w lepszym wypadku siły swoje trawiają w wizjach. Karmelici, którzy w Hiszpanii na przykład wydali św. Janę od Krzyża i św. Teresę, we Francji św. Teresę z Lisieux, w Polsce stworzyli tylko wspaniałą obyczajną bożonarodzeniową, dziesiątki kołęd i pastorałek, zwłaszcza we wzruszającej formie kołysanek.

Wracając jednak do ślepych i kolorów. Gdybyśmy się urodzili o kilkadziesiąt lat wcześniej prawdopodobnie nie mógłbym do Ciebie tego listu napisać, w każdym razie nie mógłbym go ogłosić w piśmie świeckim. Ludzie „inteligentni“ uważali bowiem wówczas, że mistyka to są majaczenia maniaków religijnych. Dziś już żaden intelektualista (prócz najciemniejszych i najbardziej zacofanych fanatyków wschodniego materializmu) tego nie twierdzi. Przeciwnie, taki na przykład niegdyś materialista Aldous Huxley w swojej luksusowej willi w Kalifornii pasjonuje się (teoretycznie) mistycyzmem. Obecna moda intelektualna polega nie na negowaniu rzeczywistości przeżyć mistycznych, ale na ich oddzielaniu od określonej wiary. Huxley, skoro już ten przykład wyciągnąłem, będący pod wielu względami reprezentacyjny dla współczesnego Zachodu, odnajduje wspólne elementy w mistyce hinduskiej i chrześcijańskiej i twierdzi, że intelektualna treść wiary jest w obu właściwie rzeczą przypadkową, a istota przeżycia mistycznego ta sama. Pozwalam sobie co do tego mieć wątpliwości nie tylko z punktu widzenia „denominational prejudices“, ale i z punktu widzenia znanych mi informacji.

Człowiek, który najsumienniejszym, z najlepszym przygotowaniem i najdłuższą badal mistycyzm hinduski, o. Paweł z Croix-sur-Meuse, kapucyn i wikariusz generalny Radżputany, zmarły w r. 1935, w swojej pracy o „Zagadce religijnej Indii“ daje zupełnie odmienny obraz. Są dwa rodzaje mistyków indyjskich: jedni, godząc się na przyszłe reinkarnacje i nie dążąc do wyzwolenia od życia, koncentrują się na osiągnięciu jak największej mocy wewnętrznej. Poddają się oni niesłychanie surowej gimnastyce zarówno psychicznej jak i fizycznej i po latach ćwiczeń, polegających głównie na koncentracji wewnętrznej, na skupieniu się

dokoła tego punktu gdzie duchowość człowieka kontaktuje się z boskością (o podobnym „punkcie“ mówią i mistycy katolicki) osiągają rezultaty nieprawdopodobne. Wiarogodne źródła stwierdzają, że niektórzy umiały nie tylko unosić się w powietrze (o tak zwanej lewitacji mówią także i życiorysy wielu świętych), ale pokonywać przestrzeń bez fizycznego podróżowania, przenikać ciała stałe, wstrzymywać obieg krwi, pracę dróg oddechowych na całe tygodnie itp., nie mówiąc już o hipnozcie czy telepatii. Jakikolwiek mają przy tym przeżycia, na pewno nie są one tej treści co przeżycia mistyka chrześcijańskiego. Pojęcia pokory czy miłości bliźniego są im najzupełniej obce, odrzucają nawet pojęcia zła i dobra.

Drugi rodzaj mistyków indyjskich dąży do wyrwania się z koła życia, nie szuka siły własnej, ale rozplynięcia się w niezmiennym „atma“, pierwiastku duchowym. Cały świat fizyczny jest tylko złudzeniem. Wyrwać się z tej złudy można tylko przestając istnieć indywidualnie, roztapiając się we wszechduszy. Trzeba tu od razu powiedzieć, że chociaż liczba ludzi praktykujących mistycyzm w najrozmaitszych formach jest w Indiach ogromna, liczba tych mistyków szukających wyzwolenia przez czystą kontemplację jest stosunkowo bardzo mała. Ilu z nich dochodzi do stanu „yoga“, czyli unii przekształcającej (jeśli to jest ten sam stan), któż może wiedzieć? O. Paweł nie zaprzecza, że nawet przy fałszywych pojęciach Łaska może trafić do duszy szukającej Boga z miłością, inaczej mówiąc dopuszcza on istnienie świętych wśród mistyków hinduskich.

Najwyższym szczęściem dla mistyka hinduskiego jest rozplynąć się w boskości, przestać istnieć jako osoba. Mistyk katolicki wierzy, że owo spłynięcie woli człowieka w wolę Boga, które stanowi najwyższy szczyt doznań mistycznych jest dopiero ciemnym przedśmiankiem nieba, że człowieka zba-

wionego czeka nieskończenie większe doznanie po śmierci, to jest oglądanie Boga twarzą w twarz, czyli wizja uszczęśliwiająca. Osobiście sędzę, że cała teologia hinduska, zwłaszcza „Vedanta“ powstała z fałszywej interpretacji doznania najwyższego stadium kontemplacji.

Europejczycy zdobywszy Indie z niezachwianym poczuciem własnej wyższości patrzyli na „przesady“ i „sztuczki“, nieprzydatne dla postępu, gardzili spirytualizmem hinduskim dufni w wyższość europejskiej techniki. Dziś, gdy ludzie innych cywilizacji z powodzeniem stosują naszą technikę i my sami zaczynamy mieć kłopot co z nią zrobić, pojawiają się głosy przeciwne, jakby wstydzące się naszej niższości metafizycznej wobec Hindusów — spotkałem niedawno nawet echo tego w jednym z czasopism polskich. W rzeczywistości nie mamy się czego wstydzić: mistyka katolicka przewyższa nieskończenie hinduską pod względem moralnym i intelektualnym, a technika opanowywania sił przyrody jest mniejszym zwiędnięciem ducha ludzkiego nad materią niż technika psychofizyczna tak zwanych (niesłusznie) jogów. Chodzi natomiast o to, że opanowywanie natury zewnętrznej doprowadzi do katastrofy jeżeli równocześnie ludzie zaniedbają zupełnie opanowywanie natury własnej. Młodzi Amerykanie spieszący do zakonów kontemplacyjnych zdają się mieć trafniejsze i bardziej realistyczne rozumienie rzeczywistości niż ci ich rodacy, którzy świetnie działają przez większą część dnia jako ludzki element produkcji, ale poza warsztatem pracy są duchowymi kalekami, chorymi na niedorozwój wyższych władz duszy — z niewykształconą wolą i nieumiejętnością samodzielnego używania rozumu w sprawach istotnie ważnych. Nie piszę tego o Amerykanach jako szczególnym jakimś narodem, lecz jako o najwybitniejszych przedstawicielach cech człowieka z połowy dwudziestego wieku.

Z ŻYCIA POLITYCZNEGO I SPOŁECZNEGO

ROZMOWY ZJEDNOCZENIOWE

W środę, dnia 8 lipca rozpoczęły się rozmowy przedstawicieli stronnictw z Rady Politycznej i z Rady Narodowej. Stronnictwa Rady Politycznej reprezentują pp. J. Zdziechowski i M. Thuggutt; protokółantem jest p. A. Dargas. Stronnictwa i ugrupowania Rady Narodowej reprezentują pp. M. Grażyński i J. Kuncewicz; protokółantem jest p. B. Podoski. Przewodniczy gen. K. Sosnkowski. Przedmiotem obrad było uzasadnienie i omówienie poprawek i uzupełnień zgłoszonych do projektu aktu zjednoczenia. W ciągu dalszych po-

siedzeń w dniach 9 i 10 lipca ukończono dyskusję nad zgłoszonymi przez obie strony poprawkami natury redakcyjnej i kodyfikacyjnej, a także nad proponowanymi uzupełnieniami do tekstów aktu zjednoczenia przygotowanych przez gen. Sosnkowskiego. Większość poprawek z zakresu trzech wymienionych kategorii przedyskutowano ostatecznie, do pozostałych postanowiono powrócić. W czasie posiedzenia piątkowego przystąpiono do omówienia czwartej i ostatniej kategorii poprawek — natury merytorycznej. Nastę-

ne posiedzenia odbyły się w sobotę i poniedziałek, 11 i 13 lipca.

W chwili oddawania numeru do druku narady trwają.

RADA POLITYCZNA DO EISENHOWERA

Rada Polityczna w związku z zaszły mi w ostatnim okresie zmianami w sytuacji międzynarodowej, a w szczególności nową fazą polityki sowieckiej, przed mającymi się odbyć naradami trzech mocarstw zachodnich złożyła w Białym Domu obszerny memoriał skierowany do prezydenta Eisenhowera. Memoriał został doręczony za pośrednictwem Przedstawicielstwa Rady w Stanach Zjednoczonych. Ponadto złożono w Paryżu i w Londynie pisma skierowane do ministrów spraw zagranicznych, a także przesłano za pośrednictwem Przedstawicielstwa Rady w Stanach Zjednoczonych list do sekretarza stanu p. Foster Dullesa.

Dokumenty te, odzwierciedlające polski punkt widzenia na obecną sytuację, zostały podpisane przez przewodniczącego Rady Politycznej p. T. Arciszewskiego, przewodniczącego Wydziału Wykonawczego p. J. Zdziechowskiego i kierownika działu polityki zagranicznej p. A. Ciołkosza.

PRZECIW ASYMLACJI UCHODźCÓW

Pisma do prezydenta Eisenhowera, premiera Churchilla i premiera Francji skierował w związku z zapowiedzianymi konferencjami trzech mocarstw obradujący w Paryżu Komitet Wykonawczy Komisji Środkowej i Wschodniej Europy. W pismach wysunięto żądanie położenia kresu wojсковej okupacji sowieckiej w krajach środkowo-wschodniej Europy, przywrócenia tym krajom pełnej niepodległości i stworzenia odpowiednich warunków dla odbycia wolnych wyborów.

W sprawie stanowiska zajętego przez Komitet Ministrów Rady Europy, który powiadomił w swym sprawozdaniu Zgromadzenie Europejskie, iż nie uznał za możliwe poprzeć jego uchwałę o stworzeniu Funduszu Kulturalnego dla uchodźstwa politycznego, przyjęto rezolucję zgłoszoną przez polskich członków Komitetu Wykonawczego pp. amb. E. Raczyńskiego i min. J. Zdziechowskiego.

Rezolucja przypomina uchwałę konferencji przedstawicieli krajów środkowej i wschodniej Europy w Londynie ze stycznia 1952 r. podkreślającą, że kultura ujarzmionych krajów jest

głównym źródłem narodowego oporu. W rezolucji, po przytoczeniu kilku ustępów z doskonale umotywowanej uchwały Zgromadzenia Europejskiego w Strasburgu z grudnia 1951 r. zalecającej utworzenie Funduszu Kulturalnego, wyrażono zdziwienie, że ludzie „powołani do wprowadzenia w życie planów mających na celu zjednoczenie Europy mogli być tak obojętni na tyle trudnych do odparcia argumentów ożywionych duchem takiej uchwały „zjednoczenia“. Rezolucja przytacza powody odmowy Komitetu Ministrów, polegające na zaleceniach zmierzających „za pomocą odpowiednich środków natury technicznej i gospodarczej“ do popierania asymilacji emigrantów europejskich. Przytoczono następnie ustęp uchwały Komitetu Ministrów stwierdzający, że odmowę spowodowała także obawa „stworzenia okresu wyczekiwania, który nabierając cech stałości mógłby się przyczynić do zniecierpliwienia uchodźców pragnących powrotu do kraju pochodzenia“. W uzasadnieniach odmowy Komisja widzi wyraźną chęć pogodzenia się z podziałem Europy na dwoje, a więc z ujarzmieniem środkowej i wschodniej Europy. „Kaźde pogodzenie się z czynami niesprawiedliwymi — mówi rezolucja — stanowi niebezpieczeństwo dla międzynarodowej moralności, a szczególnie wtedy, gdy odbywa się kosztem losu 100 milionów Europejczyków.“ Motywy wysunięte przez Komitet Ministrów podważają zasady na jakich winno być budowane zjednoczenie Europy. Komisja dziękuje dalej Komisji Specjalnej w Zgromadzeniu Europejskim, która pracując pod przewodnictwem posła Tufton Beamisha tak gorliwie popierała sprawę Funduszu. Wreszcie Komisja wyraziła nadzieję, że zostanie zaniechane „popieranie asymilacji uchodźców europejskich przy pomocy środków technicznych polegających na przerywaniu nici łączących uchodźców z ich rodzimą kulturą“ oraz że Komitet Ministrów zrewiduje swe stanowisko.

W posiedzeniu Komitetu Wykonawczego, pod przewodnictwem p. Richarda Law, wzięli udział obok polskich członków Komitetu pp. Gafencu, Auer, Bernard, Radvansky, Veniamin, Reinhardt, Rei, Nemestothy, Topalović oraz Sir David Kelly i George Morton.

Po obradach Komitet Wykonawczy Komisji Środkowej i Wschodniej Europy podejmował w salonach hotelu Crillon grono działaczy emigracyjnych i szeregu osób z francuskiego świata politycznego.

ZEBRANIA I ODCZYTY

P. A. Dargas, sekretarz Komitetu Politycznego Stronnictwa Narodowego

przemawiał w końcu czerwca na publicznym zebraniu w Wolverhampton, urządzonym przez miejscowe Koło SN. Odczyt na temat „Polska a sytuacja międzynarodowa“ został przyjęty z zainteresowaniem przez licznie zgromadzoną publiczność w dużej sali hotelu George. Po odczycie prelegent odpowiadał na szereg pytań, m. i. w sprawie wypadków berlińskich, tak zwanej polityki wyzwolenia, współpracy środkowo-europejskiej, a w szczególności w sprawie zgody narodowej i jednolitej polskiej reprezentacji politycznej. Zebraniu przewodniczył kierownik Koła dr M. Szamocki. Przed zgromadzeniem publicznym odbyło się zebranie wewnętrzne Koła SN, w czasie którego przyjęto nowych członków. Przyrzeczenie odbierał p. Szamocki. przemówienie okolicznościowe wygłosił p. Dargas.

★

Również w końcu czerwca wyjeżdżał z Londynu z odczytami p. J. Werner. Mówił on o „Życiu w dzisiejszej Polsce“ w polskim urzędzie Ashby Folville na zebraniu urządzonym staraniem miejscowego referenta oświatowego p. O. Czarlińskiego.

W Derby p. Werner przemawiał na zebraniu zorganizowanym przez rejonowe Koło SPK na temat „Prawda o Polsce pod okupacją sowiecką“. Zebranie odbyło się w Domu Polskim przy udziale około 100 osób, przewodniczył prezes Koła SPK p. Kurnatowski.

★

W pierwszej połowie lipca wyjeżdżał do Szkocji z referatami politycznymi p. J. Rożdżyński, członek Wydziału Wykonawczego Stronnictwa Narodowego w Wielkiej Brytanii. Wygłosił on referat o położeniu w kraju i zjednoczeniu emigracji na zebraniu publicznym w Dundee, urządzonym w sali parafialnej. Na zebranie przybyło około 100 osób, przewodniczył kierownik miejscowego Koła SN p. I. Roszkowski. Tego dnia wieczorem odbyło się zebranie wewnętrzne Koła. Zebrania wewnętrzne z referatami na ten sam temat odbyły się także w Glasgowie i Kirkcaldy. W Glasgowie Koło SN prowadzi p. M. Muszyński, a w Kirkcaldy gdzie przyjęto nowych członków p. L. Poliński.

★

Koło Stronnictwa Narodowego w Nottinghamie zorganizowało dla swych członków dwudniową wycieczkę do Londynu. Wycieczkę prowadził sekretarz Koła p. W. Zaczęniuk. Londyńskie Koło Centralne SN urządziło herbatkę towarzyską dla przedstawicieli władz Stronnictwa i uczestników wycieczki.

W OBRONIE KOŚCIOŁA W POLSCE

(NBI) Znalazła zrozumienie i zaczyna coraz szersze kręgi akcja przeciwko prześladowaniu Kościoła w kraju podjęta przez Instytut Polski Akcji Katolickiej w Wielkiej Brytanii. Katolicy różnych narodowości dają liczne dowody solidarności z cierpiącym Kościołem w Polsce, wykazując tym, że nie jest on osamotniony w swej walce z potęgą imperium sowieckiego.

Ważnym czynnikiem tej akcji stała się wydana przez IPAK broszura pt. „Komunistyczna walka z religią w Polsce“, przeznaczona dla organizacji katolickich w świecie, prasy i polskich placówek religijnych na Zachodzie. Oprócz dwóch nakładów polskich wydano i rozesłano ten sam tekst w językach francuskim (2 tys.), hiszpańskim (2 tys.), włoskim (3 tys.) i angielskim (5 tys.). Niewątpliwie obecna sytuacja polityczna sprawiła, że akcja protestacyjna w Wielkiej Brytanii ma jak dotąd charakter ściśle religijny. Biskupi angielscy nakazali modły za Kościół w Polsce. W Stanach Zjednoczonych, gdzie nie dociera tak silnie fala ustępliwości wobec Sowietów, odprawiono wiele nabożeństw za Polskę i urządzono liczne manifestacje polityczne, wzywając do składania ofiar na potrzeby polskiej działalności protestacyjnej. Biskupi kanadyjscy zajęli również przychylny stanowisko. We Francji także powzięto uchwały przeciw prześladowaniu Kościoła w Polsce. Najsilniejsze echa wywołała broszura we Włoszech, cytowana nawet w walce wyborczej przeciw komunistom, oraz w Hiszpanii, od dawna rozumiejącej ogromne niebezpieczeństwo w jakim znajduje się Polska. M. i. arcybiskup Barcelony nakazał uroczyste nabożeństwo za Polskę i wydał odezwę uświadamiającą duchowieństwo i wiernych o potrzebie katolickiej pomocy dla naszego kraju.

Na polski wniosek międzynarodowa Federacja Mężów Katolickich przeprowadziła uchwałę zorganizowania dni Międzynarodowej Modlitwy za Prześladowany Kościół. Modły te zostały wyznaczone we Włoszech na trzeci niedzielę lutego (ostatni dzień modłów o jedność Kościoła), w Hiszpanii na niedzielę Męki Pańskiej, we Francji w dniu 16 maja, w Niemczech we wrześniu w święto Matki Boskiej od Wykupu Niewolników, w Szwajcarii w październiku w niedzielę różańcową.

W związku z prześladowaniami w krajach pod panowaniem komunistycznym ukazał się szereg wydawnictw, szczególnie obficie po hiszpańsku. Omawiają one prześladowania we

wszystkich krajach Europy środkowo-wschodniej i w Chinach. Wydawnictwa katolickie francuskie skupiają swoją uwagę głównie na prześladowaniu Kościoła w Chinach.

Z innych wyznań chrześcijańskich tylko prawosławni w Wielkiej Brytanii przyłączyli się do naszych protestów. Ze strony kościoła anglikańskiego żadnego współdziałania nie widać.

Akcja protestacyjna ma duże znaczenie i wywiera wrażenie w Polsce. Świadczą o tym napaści prasy komunistycznej na emigrację, na arcybiskupa Gawlinę, na episkopat w kraju. Ta pasja wściekłości powodowana jest obawami, jakie budzi w komunistach uświadamianie wolnego świata o położeniu Kościoła w Polsce.

Po majowych modlitwach i nabożeństwach w intencji Kościoła Milczenia, organizowane są obecnie pielgrzymki pokutne do miejsc świętych. Pierwszą z nich była w dniu 5 lipca pielgrzymka do siedziby karmelitańskiej w Aylesford pod Londynem, która zgromadziła tysiąc kilkuset Polaków. Po niej nastąpią inne, m. i. do angielskiej Częstochowy, Walsingham, a w Niemczech w rocznicę zwycięstwa nad bolszewikami w 1920 r. do cudownego obrazu Najświętszej Marii Panny w Neviges.

Z uznaniem trzeba podnieść, że o położeniu Kościoła w Polsce pamiętały prawie wszystkie koła Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, przeprowadzając na swych dorocznych walnych zebraniach uchwały solidaryzujące się z akcją protestacyjną.

Jest jeszcze bardzo dużo do zrobienia i społeczeństwo emigracyjne powinno włożyć więcej energii w tę doniosłą sprawę. Ile może dobra wola, świadczy przykład matki, która przez swego sześciolatniego synka posłała do angielskiej szkoły odpowiednie materiały i odtąd szkoła modli się rano także za Polskę.

ZJAZD ZPUW

(NBI) W Paryżu obradował ogólnosiwiatowy Walny Zjazd Zjednoczenia Polskiego Uchodźstwa Wojennego, naczelnej organizacji 400 tysięcy zrzeszonych w stowarzyszeniach społecznych polskich uchodźców politycznych.

Zjazd założycielski ZPUW odbył się w końcu 1946 r. w Brukseli, obecny Zjazd był trzecim z kolei. Zjazd powziął jednomyślnie szereg uchwał organizacyjnych i ideowych. Odezwa do kraju mówi m. i., że „spokojna i pełna godności postawa społeczeństwa w kraju jest jedynym w obecnych warunkach nakazem polskiej racji stanu. Jesteśmy pewni, że kraj wytrwa w tej

postawie i nie da się żadną miarą sprowokować do niewczesnych i niecelowych wystąpień, które by raz jeszcze mogły narazić nasz naród na krwawe ofiary i zniszczenia. Fala nowych prześladowań i nowe groźby, skierowane głównie przeciw Kościołowi katolickiemu w kraju poruszyły do głębi całe polskie uchodźstwo polityczne. Wiadomości o tych gwałtach, zjednoczyły wszystkich Polaków zagranicą w jednomyślnych protestach, które polskie ugrupowania polityczne i organizacje społeczne podnoszą wobec opinii publicznej całego świata. Wierzymy, że z pomocą Boską wrócimy do Was i będziemy razem budowali Polskę wolną, całą, potężną i sprawiedliwą społecznie, która da szczęście przyszłym pokoleniom“.

Uchwała w sprawie zjednoczenia politycznego emigracji „...Wita z radością inicjatywy rozwiązania trwającego od lat ze szkodą dla Polski kryzysu prawno-politycznego, a w szczególności akcję mediacyjną generała Kazimierza Sosnkowskiego, zgodne stanowisko polskich stronnictw politycznych w sprawie objęcia przezeń następstwa na urzędzie Prezydenta Rzeczypospolitej. Wyraża nadzieję, że kryzys zostanie jak najszybciej zakończony, a ciągłość państwa umocniona w duchu demokratycznym. Potępia utrudnianie zgody narodowej przez wysuwanie jęczących oskarżeń, przez znieważanie przeszłości oraz przez wysuwanie na czoło ambicji osobistych. Wzywa wszystkie organizacje polskie na Zachodzie, prasę polską i wszystkich Polaków w wolnym świecie, by nie szczędzili wysiłków dla wytworzenia atmosfery pojednania i ofiarności koniecznych dla powstania w jak najkrótszym czasie jednolitego polskiego przedstawicielstwa politycznego w wolnym świecie w postaci Rady Jedności Narodowej otwartej dla polskich stronnictw i ugrupowań, uznających ciągłość państwa polskiego na emigracji i dążących do odbudowy niepodległej Polski z granicą Odry i Nysy na zachodzie oraz granicą z roku 1939 na wschodzie...“.

Prezesem Komitetu Wykonawczego na następną trzyletnią kadencję został dotychczasowy wiceprezes pełniący obowiązki prezesa p. W. Olszewski. Wiceprezesami wybrano pp. M. Bątkowskiego i S. Grota z Wielkiej Brytanii, B. Gajewicza z Francji i J. Zawalicz Mowińskiego z Niemiec. Sekretarzem generalnym został p. Z. Michałowski, a skarbnikiem p. A. Baranowski, obaj z Francji. Jako członkowie weszli do Komitetu pp. gen. J. Kleberg z Australii, S. Lis i J. Narożański z Wielkiej Brytanii, S. Łucki, A. Nowak, T. Parczewski, W. Szalawa i L. Talko, wszyscy z Francji. Siedzibę Komitetu Wykonawczego utrzymano nadal w Paryżu.

Podczas uroczystego otwarcia w imieniu Rady Politycznej przemawiał mec. Z. Stypułkowski. Prezydium Zjazdu otrzymało wiele okolicznościowych listów i depesz, list z życzeniami jak najlepszych wyników pracy nadał także gen. Sosnkowski. Obradom przewodniczył p. A. Treszka.

KOMITET OŚWIATY DO KOŃCA 1954 R.

Z brytyjskiego Ministerstwa Oświaty otrzymaliśmy komunikat treści następującej:

„Rząd Jej Królewskiej Mości zdecydował prosić Komitet dla Spraw Oświaty Polaków w Wielkiej Brytanii o dalsze prowadzenie działalności aż do 30 września 1954 r. Ilość pracy administracyjnej prowadzonej przez Komitet zmniejszała się stopniowo i poprzednio zamierzano zwinienie Komitetu, ustanowionego przez Polish Resettlement Act z r. 1947, w dniu 30 września 1953 r., czyniąc przygotowania dla dalszego prowadzenia szkół i innych ułatwień wychowawczych dla polskich dzieci i dorosłych tak długo, jak długo będą potrzebne.

Ukazał się zeszyt czwarty
Studium Politycznego
Stronnictwa Narodowego
DR STANISŁAW SKRZYPEK
SPRAWA UKRAIŃSKA

Cena 1 szyling
Do nabycia w Sekretariacie SN
8, Alma Terrace, London, W. 8.

WSKAZANIA PROGRAMOWE „STRONNICTWO NARODOWE W WALCE O POLSKĘ”

Książka-sprawozdanie ze Zjazdów Stronnictwa w Londynie i Paryżu
Na składzie pozostała już niewielka ilość egzemplarzy
Stron 102 Cena 2 s

Do nabycia w Administracji „Myśli Polskiej“



Przed zrobieniem zakupu — obejrzyj i sprawdź ceny naszych towarów

SPADOCHRONY — NAJLEPSZA POMOC DO POLSKI
Materiały na ubrania, płaszcze i kostiumy, koszule męskie i bluzki damskie, pończochy nylonowe, obuwie, artykuły toaletowe i galanteryjne

poleca tanio

SKLEP CENTRALI HANDLOWEJ SPK

18, Queens Gate Terrace, LONDON, S.W.7, Tel.: WES 0747 — 9

Otwarty od poniedziałku do piątku w godz. 9.30 — 6, w sobotę w godz. 9.30 — 3, w niedzielę w godz. 1 — 3.30

ZAPRASZAMY DO ODWIEDZENIA NASZEGO SKLEPU

„Decyzja o odłożeniu tego kroku została powzięta po naradach między zainteresowanymi departamentami i z uwzględnieniem przedłożeń przedstawicieli Polaków. Zamiar rządu zapewnienia ciągłości ułatwień wychowawczych po zakończeniu prac Komitetu pozostaje bez zmiany“.

Z prawdziwą radością dowiadujemy się, że starania o przedłużenie bytu Komitetowi Oświaty osiągnęły skutek. Zaslugi tej instytucji dla społeczeństwa polskiego w Wielkiej Brytanii są niewątpliwe, zmiana decyzji w tak późnym stadium dowodzi chęci szczerego liczenia się z życzeniami opinii polskiej przez rząd brytyjski.

NA MARGINESIE

HOMAGIUM

„Ani okrutne więzienie na Łubiance, ani przeogromne trudności związane z uwolnieniem i wyprowadzeniem z kraju niewoli dziesiątek tysięcy polskich żołnierzy i obywateli, ani krytyczne chwile bitwy o Monte Cassino kiedy ważyły się losy klęski lub zwycięstwa, ani cios jałtański i opuszczenie Polski przez jej sprzymierzeńców nie odwiodły ani na krok gen. ... z drogi prowadzącej do celu obranego i niezmiennego: niepodległości dla całej Rzeczypospolitej.“

„...wola narodu i charakter oparty na tysiącletnim i niezagubionym doświadczeniu tworzą na pewno ten zespół cech, które są nieodzownym warunkiem ostatecznego zwycięstwa.

Cech tych wyrazicielem i organizatorem stał się na tym zakręcie naszych dziejów gen. ...“

„Nie miał on złudzeń gdy patrzył w oczy Stalina, znał na wylot ukryte myśli i plany okrutnego satrapy. Wszystko co potem nastąpiło i co się dzieje po dzień dzisiejszy, jest tylko potwierdzeniem ocen i przestróg Generała na przestrzeni lat 1941-1945.“

„Gen. ... jako dowódca, wziął — rzecz prosta — osobistą odpowiedzialność wobec historii za przebieg tych walk...“

„Bitwa ta wysunęła gen. ... na czoło zwycięskich wodzów drugiej wojny światowej.“

„Szybko jednak tragiczne zagadnienia międzynarodowe wysunęły się na czoło trosk Generała. Przyszła Jałta. Stanowisko Generała było proste i nieomyślne...“

„Mając do wyboru wolę obcych i wolę swego narodu, gen. ... poszedł nie tylko ze swoim narodem, ale rozpoczął organizowanie oporu wolnych Polaków...“

„Z tych trosk wyniknął Skarb Narodowy, na którego czele Generał stanął osobiście...“

„...gen. ... dał dowód, że niczego nie zapomina i nam zapomnieć nie pozwala.“

„Ostatnio gen. ... stanął na czele odrodzonej Macierzy Szkolnej, dla podkreślenia, że sprawa dzieci i młodzieży, sprawa wychowania jej w tradycji ojczyzny jest jednym z naczelnym zagadnień...“

Co to? Wspomnienie pośmiertne? Nie, to laurka imiennowa. Na św. Edwarda w r. 1939? Nie, na św. Władysława w r. 1953. Pismo? „Orzeł Biały“. Autor? „Redakcja“. Tytuł? „Żolnierzy-Obywatel“.

Panie, broń generała Andersa od przyjaciół, od nieprzyjaciół sam się obronić potrafi...

ZALEGANIE

Z PRENUMERATĄ
POWODUJE
WSTRZYMANIE
WYSYŁKI

„MYŚL POLSKA“

założona w 1941 r. w Londynie, ukazuje się dwa razy w miesiącu. Redakcja i administracja: 8, Alma Terrace, Allen St., London, W. 8. Tel. WEstern 1797. Prenumerata półroczna 18 s lub 3 dol., roczna £ 1.16.0 lub 6 dol. (opłata lotnicza do USA półrocznie 1.50 dol., rocznie 3 dol.).